

10/10
~~2845~~

2845

✓
0 0 4
x

2845

NIE BIEŻĄCY KSIĄZKI

WYDZIAŁ
J. SZYMAŃSKI
WARSZAWA
Złota 7-9 front

7

8

11
10
8
3

△
~~1~~
✓



1816
MAY 10 1816



1816

1816

Uniwersytet chłopski w Szutcu.

874

BIBLIOTEKA SPÓŁCZESNA

Dr. Zofia Kowalska

1816

2845

Uniwersytet

Główny

Дозволено Цензурою.

Варшава, 14 Апрель 1903 г.

W SZWECJI



10211 / 2

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

WARSZAWA
Biblioteka w Książnicy Państwowej, Rynek 14.
DATA WYDANIA: 1903



długi pociąg rusza z miejsca, zrazu wolno, potem coraz szybciej. Dopóki dworzec nie ginie z oczu, powiewa szereg białych chustek w rękach tłumu odprowadzających, bo niema chyba, sądzę, kraju na świecie, gdzieby był tak rozwinięty zwyczaj tłumnego odprowadzania swoich znajomych na dworzec kolei, jak to się dzieje w Szwecji. Każdego, wyjeżdżającego chociażby na krótki czas tylko, odprowadzają wszyscy domownicy i masa znajomych, tak że na dworcu bywa zwykle bardzo tłumno.

Na linii, wiodącej ze Sztokholmu w głąb kraju, bywa zimą ruch niewielki; pasażerów tak mało, że cały pociąg składa się zaledwie z pięciu lub sześciu wagonów. Dzisiejsze życie jest rzeczą zupełnie niezwykłą: powstało ono wskutek tego, że dzisiaj zaczyna się wielki tydzień. Urzędy zamknięto na kilka dni; uczniowie uwolnieni ze szkół, parlament zawiesił swoje posiedzenia na dwa tygodnie.

W Sztokholmie, jak wogóle we wszystkich miastach, pracująca część ludności składa się w znacznej części z żywiołów napływowych, niezwiązanych ze stolicą na stałe, lecz tylko przebywających w niej czasowo, na kilka miesięcy lub kilka lat dla nauki lub dla zarobku. Większość jest jeszcze ściśle związana z prowincją; dla tego też z chwilą rozpoczęcia się bądź świąt, bądź też wakacji letnich, cała fala podróżnych kieruje się ze Sztokholmu w głąb kraju i w tym czasie wszystkie pociągi są natłoczone; w bieżącym roku napływ jest

w parlamencie jest tak zwana partja chłopska.

W jednym z wagonów trzeciej klasy spostrzegam kilka typowych postaci w długich, brązowych kaftanach z grubego sukna, z szyją obwiązaną kraciastą bawełnianą chustką — co razem stanowi zwykły strój chłopa z prowincji Dalekarlji. Powierzchność ich sprowadza się do jednego przeciętnego typu — chuda, koścista twarz z wydatnymi kośćmi policzkowymi zdaje się być urobiona z szarawo-żółtej tektury. Wszyscy, nawet młodzi, mają na policzkach dwie głębokie bruzdy wskutek przyzwyczajenia do ciągłego ssania krótkiej fajeczki. Czola wąskie i wysokie, spłaszczone na skroniach, włosy rzadkie, proste, przyszczyżone okrągło przy samej szyi. Twarze napiętnowane uporem, a w małych wodnistoniebieskich oczach przebija się rozum i spryt. Nie wypuszczając ani na chwilę z ust krótkich drewnianych fajeczek i tylko od czasu do czasu spluwając zbyt ostry sok tytoniowy, wszyscy z widocznym zajęciem przysłuchują się cieniukiemu, piskliwemu głosowi, wychodzącemu z ust chudego, wyschniętego starca, w którym ogólny typ dalekarlijski uwydatnia się jeszcze silniej, aniżeli w jego otoczeniu.

Rozmowa w tej chwili toczy się około spraw domowych, gospodarskich. „Za jaką cenę sprzedali wołu?“ „Kiedy zaczną zwozić nawóz?“ Ale wczoraj ciż sami ludzie roztrząsali ważne sprawy państwowe i głos ich

jego i córki ubierają się też jak proste chłopki i wykonywają najgrubsze wiejskie roboty: same doją krowy i pielęgnują bydło. W domu, w przerwach pomiędzy jednym a drugim posiedzeniem parlamentu, Liss-Ulof-Larson sam prowadzi życie surowe i czynne, jak wszyscy jego domownicy. Czujnego jego oka nie ujdzie ani jeden szczegół i bez jego wiedzy i pozwolenia ani jeden grosz nie zostaje wydany. Uczył się Liss-Ulof-Larson tylko w ludowej szkole, ale wrodzony spryt i wieloletnie zasiadanie w parlamencie wynagrodziły hojnie brak elementarnego wykształcenia. Przemawia on w parlamencie, co prawda, nieczęsto i niedużo—za to każda jego mowa, wygłoszona cieniem, piskliwym głosem, stanowi ważne zdarzenie. Boją się go wszyscy przeciwnicy, dzięki swemu praktycznemu rozumowi i zręczności zaskarbił sobie taki szacunek i poważanie wśród włościan, że wola jego uważana jest w całej Dalekarlji za prawo. Nie krasomówstwa jego jednak obawiają się tak bardzo w parlamencie. Siła jego polega nie na darze wymowy, ale na umiejętności ścisłego obrachowywania. Do spraw zarządu kasą państwową wnosi on całą drobiazgową oszczędność, całą groszową przezorność starego skąpca-chłopa. Jeżeli w ciągu pierwszej części posiedzenia parlamentu ukrywa się w cieniu, za to z chwilą wystąpienia na stół sprawy dorocznego ułożenia wydatków i dochodów t. j. budżetu państwa, zestawienia starych obra-

w tak demokratycznym państwie, jakim jest Szwecja, stoi ona na pierwszym planie.

Nieraz już zdarzało mi się słyszeć o tak zwanych uniwersytetach chłopskich w Szwecji. Dawno już pragnęłam zaznajomić się bliżej z temi zakładami i dla tego też skorzystałam ze znajomości zawartej w tym roku z dyrektorem jednego z takich uniwersytetów i chętnie przyjęłam uprzejme zaprosiny do spędzenia w domu jego dni kilku. Postanowiłam skorzystać w tym celu z pierwszych wakacji i w ten sposób znalazłam się pomiędzy pasażerami poselskiego pociągu.

Jazda koleją trwała pięć godzin, dalszą zaś trzygodzinną drogę odbyć miałam w powozie. Na małej stacji Sala oczekiwał na mnie powóz, przysłany ze szkoły. Woźnica mój, młody, przystojny parobczak z włosami barwy lnu i takimi lazurówemi oczyma, jakie spotkać można tylko w Szwecji, był, jak się okazało, uczniem szkoły, do której jechałam. Na stacji podszedł do mnie i z uprzejmym uśmiechem podał mi swoją wielką spracowaną dłoń. Później dopiero powiedziano mi, że wieść o przyjeździe profesora-kobiety wywołała pewne wrażenie między uczniami i że nawet zaszła sprzeczka o to, który z nich ma wyjechać na moje spotkanie.

Ile razy zawadzamy o kamień, albo też powóz nasz grzęźnie w błocie, woźnica mój zwraca się ku mnie ze wstydliwym uśmiechem, jak gdyby chcąc mnie przeprosić i za siebie, i za

krajobrazowi jakiś niezwykle, odrębny charakter. Koloryt miejscowości jest nieco szary i chłodny. Z ponad błót i łąk wznoszą się ku górze żółtawo-białe opary. Gdzieniegdzie na dnie rowu lub w szczelinach skał widnieją ślady zeszłorocznego, brudnawego śniegu, ponieważ klimat w głębi kraju jest daleko surowszy, aniżeli w Sztokholmie i wogóle na wybrzeżach morza. Grunt wydaje się na pozór suchym i ubogim.

Gleba nie roztacza tu hojnie swoich darów i człowiek musi staczać z nią ciężką walkę, chcąc otrzymać nawet skąpy plon. Jadąc po tej odludnej drodze, podczas smutnego wiosennego zmroku, wśród rzadkiego lasu i ubogich pól, dziwną wydawała mi się myśl o celu mojej podróży. Jak mogło powstać takie zjawisko, jak chłopski uniwersytet, w kraju tym ubogim, po macoszemu traktowanym przez naturę?

Lecz oto droga skręca na lewo i przed nami, jak gdyby z ziemi, wyrasta ciężki, murywany gmach, otoczony wielkim ogrodem. Jest to uniwersytet ludowy. Zbudowany został w 1876 roku i wystawienie jego kosztowało wraz z placem około 38000 rubli.

Cała rodzina dyrektora wybiega na moje spotkanie na ganek i wita mnie z wielką serdecznością. Sam dyrektor, p. Holmberg, człowiek czterdziestoletni, wydał kilka dzieł z dziedziny nauki o wychowaniu. Żona jego, mająca około 35 lat, jeszcze przystojna blondynka

wszystko to świadczy o długich zimowych wieczorach, spędzanych przez całą rodzinę przy jednym wielkim stole, o długoletnim szeregu kolęd i urodzin z nieodzownymi podarkami i o całym biegu spokojnego, monotonnego życia rodzin, obfitujących bardziej w żywiol kobiecy.

W jadalnym pokoju oczekuje już na nasze przybycie wieczerza, składająca się, jak zwykle w Szwecji, z długiego szeregu najrozmaitszych zimnych przekąsek. Na dzisiaj wszystkie zajęcia w szkole są już ukończone. Po wieczerzy przechodzimy do saloniku. Dyrektor sadowi się wygodnie na najpiękniejszym w szwedzkim domu meblu — fotelu na biegunach, pani dyrektorowa i panny wyjmują z koszyczków robótki. Po kilku minutach stuka ktoś do drzwi i do pokoju wchodzi około 10 u uczniów, młodych włościan, w długich kaftanach, głośno skrzypiących swojemi butami, pomimo że widocznie starają się stąpać cicho. Na widok nieznajomej twarzy zatrzymują się przy drzwiach, wstydliwie spoglądają po sobie, ale gospodyni uprzejmie zaprasza ich do zajęcia miejsc przy ogólnym stole.

— Weszło to już u nas w zwyczaj — mówi do mnie dyrektor — że część uczniów przepędza wieczory w naszym towarzystwie. Ponieważ trudno byłoby pomieścić wszystkich w naszym saloniku, zmieniają się więc kolejno po kilku. Czasem gawędzimy o różnych sprawach, innym razem ja czytam coś na głos, kiedyin-

kierowały w tym razie, były natury czysto religijnej. Był on zdania, że człowiek nieukształcony nie może być prawdziwym chrześcijaninem z przekonania i dla tego też w państwie chrześcijańskim nie należy pozostawiać ludu w stanie ciemnoty i nieuctwa. Trzeba mu



GRUNDTWIG.

wskazać i pozwolić dokładnie zrozumieć wielkie prawdy chrześcijaństwa, trzeba rozwinąć jego umysł, rozszerzyć jego poglądy. Sądzi on nadto, że umysł dziecka zdolny jest do przyswajania sobie zaledwie pojedynczych wypadków; umysł zaś człowieka dorosłego może

w chłopskiej szkole w Askov (na wyspie Juland).

Z samego początku nauczanie w wyższych szkołach ludowych miało cechę czysto religijną, a celem jego było przedewszystkim



UNIwersytet ludowy w Askov (Danja).

umoralnienie włościan. Główną uwagę zwracano na naukę historii, przyczym na pierwszym planie stała historia żydów, „ludu Bożego, któremu Opatrzność powierzyła misję przygotowania ludzkości do przyjęcia Mesjasza.“ Za-

różnić od życia prostych chłopów, którym ma ono służyć jako żywy przykład. Żona dyrektora zarządza ogólnym gospodarstwem i ma sobie powierzona pieczę nad codziennymi potrzebami uczniów. Jestem zdania, że obowiązki jej są tak ciężkie, a całe życie tak wyczerpuje siły fizyczne, iż niewiele kobiet, choć cokolwiek przyzwyczajonych do wygod, jest w stanie znieść to brzemię w ciągu lat kilku i zwykle też umierają one na suchoty. Większość dyrektorów w duńskich wyższych szkołach ludowych ma trzecie lub czwarte żony — jak mnie zapewniał p. Holmberg.

W Szwecji i Norwegji utworzenie pierwszych uniwersytetów chłopskich zostało wywołane przez przyczyny zupełnie innego rodzaju; przypało ono współcześnie z wielkim przewrotem w ustroju politycznym tych państw, dokonanym w d. 22 czerwca 1866 r. W porównaniu ze stanem rzeczy w innych państwach europejskich, chłopci na półwyspie Skandynawskim oddawna posiadali znaczne prawa polityczne. Prawo pańszczyziane nie istniało w Szwecji nigdy, jednakże do 1866 r. szlachta była klasą uprzywilejowaną. Pozostałe trzy stany miały, co prawda, swoich przedstawicieli w sejmie szwedzkim, ale w tak nieznacznej liczbie, że większość głosów przypadała zawsze na szlachtę, która też odgrywała wybitną rolę w kierowaniu sprawami państwa.

Ale w 1866 r. zmiana zasadniczej ustawy państwa, czyli konstytucji, nadała inny obrót

stwa, to książki i wszelkie potrzebne materiały wydawane są dzieciom bezpłatnie. W ten sposób nikt nie może się wymówić od posyłania dzieci do szkoły; jeżeli jednak rodzice nie czynią tego dobrowolnie, to właściwa władza zmusza ich, nakładając na nich pewną karę pieniężną. Pieniężna kara grozi również każdemu majstrowi, każdemu fabrykantowi, który przyjmuje do swojego zakładu dziecko, nieposiadające świadectwa z ukończenia trzyletniego kursu w szkole początkowej.

Wiek uczniów w tych szkołach waha się pomiędzy 8 a 13 rokiem. Plan nauk obejmuje: czytanie, pisanie, cztery działania arytmetyczne i elementarne wiadomości z historii ojczystej i geografji. Uczą się też wychowańcy pewnych modlitw, odmawianych przed rozpoczęciem i po skończeniu lekcji. Właściwej jednak nauki religji i katechizmu plan szkół początkowych nie obejmuje, przedmiotów tych uczą się dzieci u księdza, który, po ukończeniu szkoły, przygotowuje je do przyjęcia komunji. Dawniej komunja była obowiązująca dla wszystkich dzieci, których rodzice wyznają religję panującą (luteranizm), ale kilka lat temu postanowienie parlamentu zniosło to prawo i dzisiaj już świadectwo przyjęcia komunji nie jest potrzebne ani przy zawieraniu małżeństw, ani też przy wstępowaniu do służby państwowej. Do prywatnych wszakże fabryk lub biur pracodawcy niechętnie przyjmują młodych ludzi niekomunikowanych.

wanie, wskazywały młodzieży nowe cele i budziły w niej dążenie nawiązania trwalszych węzłów z ludem.

Młodzi ludzie, którzy kończyli świetnie uniwersytety, zamiast dobijać się o rozmaite urzędy, poświęcali zdolności swe na usługi ludu, przyjmując skromne stanowiska nauczycieli szkół początkowych.

W tym czasie powstała myśl utworzenia w Szwecji i Norwegji szkół dla dorosłych chłopów. Pierwsze szkoły tego rodzaju w Norwegji były urządzone na sposób duński. Wkrótce jednak kierunek ich uległ zupełnej zmianie. Na czele sprawy stali najzdolniejsi wodzowie partji ludowej w Norwegji: Björnson i Ullmann. Pierwszy z nich wygłaszał pełne zapamiętane mowy na zgromadzeniach ludowych, pisał gorące artykuły do wszystkich pism i miesięczników i budził w najzdolniejszej, najwrażliwszej młodzieży zapamiętane do poświęcania się sprawom ludu. Drugi podówczas sam tylko co ukończył uniwersytet, ale dzięki darowi krasomówczemu, jakim zasłynął na zebraniach studenckich, uzyskał taką popularność, że zaraz po jego wyjściu z uniwersytetu, komitet wyborczy partji demokratycznej w Chrystjanji zaofiarował mu kandydaturę na posła do parlamentu. Ullmann nie przyjął jednak tej zaszczytnej propozycji, otwierającej przed nim odrazu świetne stanowisko polityczne, i wolał poświęcić się całkowicie sprawie szkół ludowych.

wił udzielić mu znacznego zasiłku na budowę stałej szkoły dla dorosłych chłopów podług jego własnego planu. Prawie w tym samym czasie Ullmann otrzymał niewielki spadek, którego też na ten cel użył. Obecnie szkoła jego, czyli, jak się właściwie zowie, uniwersytet dla chłopów w Siljord (w północnej części Telemarku), jest jednym z największych zakładów tego rodzaju w Norwegji. Odstępuje on znacznie od pierwotnego planu, nakreślonego przez Grundtwiga i daleko więcej dba o ogólnie kształcące i polityczne, aniżeli o religijno-moralne rozwijanie chłopów.

W Szwecji pierwsze wyższe szkoły dla chłopów były utworzone nie z prywatnych lecz państwowych funduszków, a to dzięki tak zwanej partji chłopskiej w parlamencie, której działalność z samego początku już obejmowała popieranie szkół podobnych.

— Przyszłość Szwecji spoczywa w rękach chłopów—mówi p. Holmberg. Przemysł fabryczny nie rozwinie się chyba u nas tak, jak na Zachodzie, i Szwecja na długo prawdopodobnie pozostanie narodem rolniczym. Większa własność zaczyna już upadać i ziemia rozdrabnia się na coraz mniejsze działki. We wszystkich krajach, gdzie chłopci cieszą się większym dobrobytem i tworzą siłę, jako stan polityczny, dają się słyszeć skargi na ich okropne zacofanie i uporczywe sprzeciwianie się wprowadzeniu zmian. Zależy to jednak tylko od tego, że moralny i umysłowy rozwój ludu

burz i zimowych zamieci, pojmiemy łątowo, że wobec takiej przymusowej bezczynności i osamotnienia, muszą zbudzić się w nieokrzesanym człowieku wszystkie instynkty zwierzęce. I w rzeczy samej — objaśniał mię dyrektor — w kilkogodzinnej odległości od Sztokholmu można napotkać zupełnie dzikich ludzi. Zapytaj pani któregokolwiek szwedzkiego prawnika, a odpowie ci on niewątpliwie, że niema tak zwierzęcego występku, takiego dowodu ostatecznego skażenia wszelkich moralnych uczuć, który nie zdarzałby się corocznie pomiędzy ludnością wysp, otaczających Sztokholm. Tymczasem dobrobyt tej ludności jest dość znaczny. Niech więc pani pomyśli, jak ważną jest rzeczą otwieranie takich szkół, do których można byłoby kierować dorosłych młodych włościan na czas zimowych miesięcy, gdzie mogliby oni zaczerpnąć zasób wiadomości i potrzeb duchowych, będących w stanie zapełnić całe ich dalsze życie!

— Pozwól pan jednak, odparłam, że zwrócić mu uwagę na pewną okoliczność. Sądzę, że trudno żądać od chłopca, aby posyłał swego dorosłego syna, pracownika, do takiej szkoły, gdzie nabywa on tylko wiadomości ogólnych, z których nie jest w stanie wyciągnąć wprost żadnych dla siebie korzyści.

— W praktyce okazuje się, że trudność ta jednak nie istnieje, rzekł na to p. Holmberg. W chwili obecnej Szwecja, przy swo-

dzałiby się uczniowie często z najbardziej odległych miejscowości. Nie tylko względnie zamożni gospodarze, ale często nawet biedni rolnicy i parobcy posyłają tam swoich synów. Często biedak jakiś składa grosze w ciągu kilku lat, odmawiając sobie nie tylko przyjemności, ale nawet potrzeb niezbędnych, ażeby mieć możność przepędzenia dwóch lub trzech zim w wyższej szkole.

Po powrocie do wsi rodzinnej, mówi on przez całe życie z największą czcią i wzruszającym zapałem o tych latach nauki, jako o najszczęśliwszej epoce swego życia. Zazwyczaj pisuje listy do dyrektora i uważa za najświętszy obowiązek zawiadamiać go o najważniejszych wypadkach swego życia: o śmierci rodziców, o własnym ożenieniu się, o narodzinach pierwszego dziecka, i t. d. Mogę pokazać pani cały stos listów, w których uczniowie, w kilka lub w kilkanaście lat po opuszczeniu szkoły, zwracają się do mnie z prośbą o poradę co do drażliwych, najbardziej poufnych spraw ich życia. Każda z naszych szkół urządza doroczne święto, na które zjeżdżają się możliwie wszyscy dawni uczniowie i święta te sprzyjają wielce podtrzymaniu serdecznych stosunków pomiędzy byłymi uczniami i szkołą.

Pełne zachwytów opowiadania każdego wracającego ze szkoły pobudzają resztę młodzieży z tejże wsi do pójścia za jego przykładem. W Norwegji i Danji większość uniwersytetów chłopskich przeznaczona jest zarówno

tora jest wcale niezłe, znacznie lepsze np. aniżeli większości nauczycieli w gimnazjach, dostaje on od 1500 do 2000 tysięcy rubli rocznej pensji, obszerne mieszkanie oraz kawał ziemi pod ogród warzywny i sad owocowy. Wskutek tego tytu jest zdolnych i odpowiednich kandydatów na każdą wolną posadę dyrektora, że pozostaje tylko trudność wyboru.

Dyrektor wybierany bywa na pięć lat, jeżeli jednak obowiązki swoje spełniał gorliwie i dobrze prowadził szkołę, wtedy zatwierdzają go na następne pięciolecie. Ja np. przewodniczę szkole od samego jej otwarcia i ani razu jeszcze nie miałem poważniejszego starcia ani z uczniami, ani z ich rodzicami, ani też z bezpośrednią moją władzą.

— Kto stanowi tę ostatnią?—zapytałam.

— Główny zarząd szkoły spoczywa w rękach rady, złożonej z pięciu członków — odparł p. Holmberg. Jednym z tych członków jestem ja sam, dwóch wybiera gmina, a dwaj pozostali są wybierani przez ofiarodawców na rzecz szkoły. Ci ostatni są to przeważnie chłopi, zwierzchnicza rada nasza składa się też z chłopów. Muszę tu zauważyć, że okazują oni zwykle wiele taktu i delikatności we wszystkich swoich stosunkach z dyrektorem i jeżeli widzą, że spełnia on należycie swoje obowiązki, pozostawiają mu zupełną swobodę działania.

— A jakie są stosunki pańskie z miejscowym duchowieństwem? — zapytałam.

kach, t. j. prowadząc sprawę szkolną podług własnych poglądów i na własną odpowiedzialność, można poświęcić się jej z całym zapamiętaniem.

— Oto np. my oboje — dodaje p. Holmberg, spoglądając czule na żonę — tak zrosiliśmy się ze szkołą, że zupełnie zastępuje nam ona własne dzieci, których nam niebo odmówiło i wkrótce minie 15 lat od chwili, kiedy poświęciliśmy jej całe nasze życie.

— Mężowi mojemu ofiarowywano inne, korzystniejsze i świetniejsze posady — mówi z małżeńską dumą pani Holmberg — kiedy był jeszcze młodym człowiekiem, profesorowie w Lundzie namawiali go usilnie, aby pozostał przy uniwersytecie i poświęcił się badaniom naukowym. Później już mój brat i kółko innych pisarzy starało się o jego współudział przy wydawaniu pisma. Nigdy jednak jeszcze nie żalowaliśmy, że mąż nie przyjął tych zaszczytnych zaproszeń, ponieważ żadna inna działalność nie zadowoliłaby nas, zapewne, w takim stopniu, jak obecna.

Twarze obojga małżonków tchną w rzeczy samej takim spokojem i zadowoleniem, że nie-trudno poznać, jak gorąco ukochali sprawę szkolną. Czas szybko zeszedł na rozmowie o chłopskich uniwersytetach. Wielki ścienny zegar wydzwonił już 11-tą, porę niezwykle późną na wsi. Wszyscy żegnamy się na dzisiaj, mnie odprawiają do gościnnego pokoju, gdzie znajduję,

tło oraz na zakup książek i potrzeb szkolnych. Lekcje zaczynają się o 7-ej rano. Wiek uczniów waha się pomiędzy 18-tym i 25-tym rokiem, ale są też pomiędzy nimi i starsi. Oto człowiek już niemłody na pozór, o wychudłej twarzy i zlekka przypruszonych siwizną, rudawych włosach. Ma 33 lata, ale sądząc z jego wyglądu, możnaby mu dać czterdziestkę z okładem. Należy do sfery bezrolnych chałupników i jest kowalem z rzemiosła. W ciągu 10 lat zbierał pieniądze, żeby mieć możliwość spędzenia zimy w szkole i teraz, chociaż nauka nie idzie mu bynajmniej tak łatwo, jak jego młodym towarzyszom, uczy się z całym zapałem, prawie namiętnie. Wszelkie wiadomości, nabyte w szkole początkowej, dawno wywiejrzały mu z głowy. Spracowane ręce, przywykłe do innej zupełnie pracy, z trudnością ujmują za pióro; widocznie każdy wysiłek umysłowy kosztuje go dużo trudu. Wielkie krople potu występują na czerwone jego czoło.

— Czy zadowolony pan jest ze swego pobytu w szkole i nie żałuje pan wydanych na naukę pieniędzy? — zapytałam go.

— Co też pani mówi? Wszak ja nie byłem człowiekiem, dopóki się tutaj nie dostałem — odpowiada mi tonem najgłębszego przekonania.

Młodzi jego towarzysze daleko łatwiej nabywają wiadomości, których obfitość i różnorodność wprost zadziwiły mnie. W historii i geografji okazują zdumiewającą pamięć dat i wypadków. Arytmetykę umieją

kilka planów domów mieszkalnych pomysłu samych uczniów, których nie powstydziliby się uczeń szkoły budowniczych w Sztokholmie. Zauważyłam też, że charakter pisma uczniów jest bardzo ładny, ale u wszystkich zadziwiająco podobny. Nie wiem, czy zależy to od wrodzonego człowiekowi zmysłu naśladownictwa, czy też od szczególnej metody, przyjętej przez nauczyciela, ale ta jednostajność charakterów pisma jest tak zadziwiająca, że opowiadano mi na ten temat następujący zabawny fakt. Nauczyciel kaligrafji, młody człowiek, od niedawna żonaty, był zmuszony wyjechać na kilka dni podczas pierwszych wakacji, kiedy rozjechali się uczniowie. Podczas jego nieobecności listonosz wręczył żonie jego torbę pocztową; młoda kobieta otworzywszy ją, wielce się przerażyła, znalazszy listy do Stiny, Grity — słowem do wszystkich ładnych dziewcząt z wioski, będąc przekonana, że wszystkie telisty były pisane ręką męża! Okazało się, że były to pożegnalne listy uczniów; ale podobieństwo charakterów pisma do pisma jej męża było tak uderzające, że sprawiło młodej kobiecie chwilową przykrość.

Po obiedzie najbardziej interesującemi są zajęcia w szkole. Często, w celu przyzwyczajenia uczniów do procedury wyborczej, dyrektor urządza następującą zabawę: wybierają członków gminy, następnie odbywa się posiedzenie, na którym roztrząsa-

scy mają zwrócone oczy na dyrektora i tylko głośne sapanie nosem jakiegoś bardziej zapalnego i nieumiejącego ukrywać swoich uczuć słuchacza zdradza jego wzruszenie i przerywa ciszę. Sądzę, że nawet napopularniejszy profesor naszych uniwersytetów byłby zadowolony, gdyby chociaż raz udało mu się tak zająć swoich słuchaczy, gdyby chociaż raz słuchano go tak, jak słuchano dzisiaj p. Holmberga!

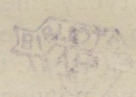
Następny dzień był świąteczny i lekcje w szkole były zawieszane. Użyłam czasu wolnego na odwiedzenie w towarzystwie dyrektora i jego żony kilku znajomych jego chłopów; jedyna niemiła strona tej wycieczki polegała na konieczności wypicia kilku filiżanek kawy, na w pół pomieszaną z cykorią i przełknięcia dobrego pół funta suchych, zgorzkniałych biszkoptów, przechowywanych przez oszczędne gospoście w ciągu kilku miesięcy w wielkiej szafie na wypadek niespodziewanej wizyty. Odejść, nie zjadłszy nic, uważano by za zniewagę. Większość chłopów ma domy dwupiętrowe, składające się z pięciu pokoiów. Na górze trzy sypialnie: jedna dla gospodarza i jego żony, druga dla żeńskich, trzecia dla męskich członków rodziny; na dole obszerne kuchnia, służąca zarazem za pokój mieszkalny, i „bawialnia“, zwykle zamknięta na klucz i przewietrzana tylko w nadzwyczajnych razach. Wszystkie pokoje mieszkalne umeblowane są z wielką prostotą: niepokryta podłoga, gołe ściany, drewniane ławki. Nie znalazłam nawet olbrzy-

Pomimo złego gustu i niedbania o stare sprzęty, chłopci tutaj, jak wszędzie w Skandynawji, są wielkimi arystokratami w duszy i gardzą każdym, kto nie urodził się na własnej ziemi. O jednym z tutejszych chłopów opowiadano mi następujący fakt. Córka jego zakochała się w młodym inżynierze, który przyjechał do tej wsi w celu budowania kolei żelaznej. Przez całe lato młodzi widywali się potajemnie, a na jesień sprawy zaszły tak daleko, że dziewczyna miała zostać matką. Wtedy inżynier, należący do zaможnej mieszczańskiej rodziny, przyszedł do ojca swojej ukochanej, prosząc go o rękę córki, najzupełniej przekonany, że nie spotka go odmowa. Omylił się jednak. Uparty starzec wypędził go z domu, oburzony śmiałością mieszczucha, który nie zjadł ani jednego kawałka *własnego* chleba, a jednak pozwolił sobie marzyć o tym, że przyjęty zostanie do rodziny, gdzie dwadzieścia pokoleń własnoręcznie uprawiało swe pole! „Co się tyczy grzechu córki, to postaramy się ukryć takowy bez pana!“—dodał stary chłop i rzeczywiście wkrótce wydał swoją córkę za syna biednego sąsiada chłopca, wzięwszy go do swojego domu jako parobka. Zresztą p. Holmberg utrzymuje, że na sprawowanie się dziewcząt w chłopskich rodzinach patrzą wogóle przez palce i że, gdy dziewczyna zostaje matką dziecięcia, za którego ojca z jakichkolwiek bądź powodów nie może wyjść za mąż, to nie przeszkadza jej wcale w poślubieniu kogo innego. Zato młode chłopki rzadko wychodzą

Co do stanowiska społecznego różnica między jednymi i drugimi jest ogromna, ale i w tym kierunku uniwersytety chłopskie wywierają dodatni wpływ na obyczaje. „Z początkiem roku szkolnego — mówi p. Holmberg — zauważyć można zawsze, że chłopscy synowie trzymają się oddzielną gromadą, zdala od reszty uczniów. Z czasem jednak wspólne zajęcia i współzawodnictwo w naukach powoli zbliża wszystkich; chłopów opuszcza ich pycha i ku końcowi roku zawiązują się pomiędzy wszystkimi uczniami niewymuszone koleżeńskie stosunki bez różnicy stanów. Często nawet młodych chłopów łączy w szkole serdeczna przyjaźń z młodemi chałupnikami i przyjaźń ta nie ostygą później przez całe życie“.

„W tej sprawie przyznać muszę — dodaje p. Holmberg — mężczyźni okazują się daleko lepszymi od kobiet. Dla tych ostatnich urządzony jest kurs od 1-go maja do 1-go września. Oprócz przedmiotów ogólnych uczy się ich rozmaitych kobiecych robót i na kurs zapisują się dziewczęta z rozmaitych warstw ludności: nie tylko córki gospodarzy i chałupników, ale i młode mieszcanki z sąsiednich miasteczek. Wszelkie atoli usiłowania nasze wzajemnego zbliżenia ich, wszelkie nasze przekonywania ich o równości w obec Boga i ludzi — są daremne! Chłopki do końca przyjaźnią się tylko z chłopkami, córki chałupników tylko z córkami chałupników, a mieszcanki tylko z mieszcankami. Często śmieszny jest widok mieszczanek, zadzierają-

3403



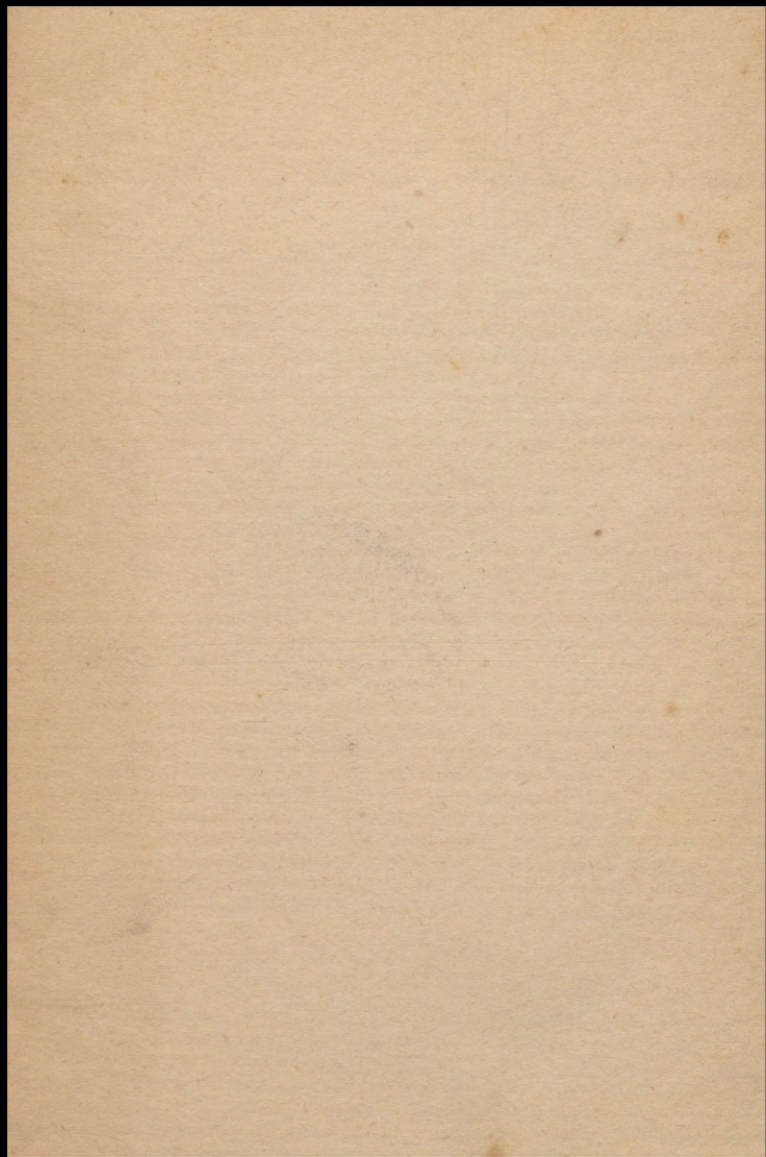
BIBLIOTEKA MIEJSKA
im. H. SIENKIEWICZA
w PRUSZKOWIE
Nr. 1626

1616



1616

1616



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

10211/1



11-010211-000-0